Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

Warszawa, dnia 22. VIII. 1944 roku

CHŁOPAKI OPASKI NOSZA I DOBRZE JEST

... I wtedy powstał sierżant Mały i wyrzekł tych kilka prostych i chaotycznych zdań, które jednak głęboko zapadły w serca. Mówił jak żołnierz i jak poeta równocześnie. Raz głos brzmiał jak stalowa struna, drugi raz jakby w piersi grało mu jakieś przeogromne morze wzruszenia.

- Ano, tak właśnie trzeba było. Iść i zapomnieć o wszystkim: o żonie, o rodzinie, o domu i o wszelkich rzeczach, które się nie wiążą ze Sprawą. Wiecie, bo Ojczyzna to jest taka pani, którą pokochawszy nie można nie dać wszystkiego. Wszystko - rozumiecie - trzeba jej dać, nawet życie. To nie ofiara, a tylko podarunek dla Polski. I to już tak jest, że i najmniejszy pędrak i największy wyga poszli dziś w to - wiecie - powstanie. I broń Boże nie myślcie, że tym chłopakom żal czegoś, co zostawili. Jak diabły z piekła idą w ogień karabinów maszynowych , a nie wstrzyma ich żadna szwabska cholera. Ano, chyba tylko śmierć. Ale tej to się nie boją. I tej niech z was cywilów nikt się nie boi. Ludzie moi, jedno wam powiem, nie myśleć, że jest źle. Patrzcie na moich chłopaków. Opaski noszą, hełmy mają i aby tylko mieli do kogo strzelać. Głowy trzymajcie do góry i wiedzcie, że Polska to jest taki kraj i taki naród, który jeszcze nigdy nie przegrał. I jak Bóg na niebie nie przegra. Wiecie, wyszliśmy już na wolność. Nie wyobrażacie sobie ile nieopisanego bólu człowiek przeżywał, kiedy w konspiracji była tak zwana wsypa i potem, kiedy za dwa dni znalazło się na afiszu swoich dwóch chłopaków z kompanii. Dziś inaczej: zginie, to zginął w walce, wesoło zginął. Ból mniejszy. Ale kostucha znowu nie taka groźna. No, jednym słowem, powiadam wam, nie myśleć nigdy o tym, że jest źle. Chłopaki opaski noszą , hełmy mają i aby było do kogo strzelać...

Na zakończenie cytował jeszcze kilka oktaw z "Króla Ducha".

Przemówienie to wygłosił sierżant Mały z kompanii 2-giej w koszarach na ulicy O-krąg / mały, bo wzrostem dorównuje chyba Longinowi/ na akademii zorganizowanej przez mieszkańców domu na ul. Ludnej [illegible] w dniu 15-tym sierpnia.

Na udekorowanym flagami i obrazami Jasnogórskiej Pani i "Cudem nad Wisłą" podwórzu zebranych było sporo ludzi z okolicznych domów. Po przemówieniu sierżanta Małego wszyscy mieli łzy w oczach , ale siłę w piersiach.

Nasz Mały - mówili jego chłopcy , z którymi przybył na uroczystość-to chyba najlepszy ze wszystkich szefów .

Macie rację, bo i cywilów wziął sakramencko pod serce. /Z./

TEGO SIE NIGDY NIE ZAPOMNI

Ostrożnie, wzdłuż ścian skokami posuwają się szeregi znienawidzonych postaci w zielonych mundurach. Broń maszynowa , granaty za nimi czołg. To natarcie niemieckich SS-manów i Ukraińców z Woli, wpadają w ul. Ogrodową. Przed chwilą cicha i zastygła w oczekiwaniu - w mgnieniu oka zamienia się w arenę walki . Walki tym straszliwszej, że przeciwnikiem jest bezbronna ludność cywilna, koszona bezlitośnie salwami rozpylaczy, która niespodziewany atak zaskoczył w trakcie codziennych zajęć. [illegible] Wszyscy na podwórze - pada rozkaz.

Z piwnic i mieszkań wychodzi szereg ludzi o skamieniałych rysach i tępym wzroku - upiorny korowód tych, którzy wiedzą, że idą po śmierć. Szybko rozdziela się osobno mężczyzn, osobno kobiety i dzieci . Przy czym porządek utrzymuje wprawiona w ruch kolba karabinu, miażdżąc powolnych i opornych.

Mężczyźni wychodzą pierwsi pod eskortą. Pod ogniem z obu stron będą rozwalać barykady. W jakiś czas potym obrabowane ze wszystkich kosztowniejszych przedmiotów, sponiewierane kobiety. Na zakończenie Niemcy podpalają dom. Na tle ściany ognia sunie wolno pochód krzyżowy kobiet. Zbielałe wargi szepczą słowa modlitwy, czy może poruszają się tylko bezwiednie. Kiedy mijają kościół przy ul. Chłodnej na stopniach ukazuje się ksiądz. Biała komża poplamiona jest krwią, popychany i bity przez niemieckich barbarzyńców, ma

jeszcze tyle sił, że podnosi krzyż i błogosławi tłum męczennic. Krzyż, symbol miłości i braterstwa rysuje się na tle zgliszcz i pożarów czarnym cieniem jak wyrzut, jak wielkie oskarżenie.

Wtem na skręcie ulicy Ciepłej suchy trzask salwy karabinowej. Jeden, drugi, trzeci... Ukraińcy i Niemcy zatrzymują się jak wryci, mieszają, zaczynają się cofać. Ci "bohaterowie" walczący z bezbronnym tłumem wpadają w panikę na odgłos pierwszych polskich strzałów. Grupa kobiet zostaje nagle bez eskorty. - Szaleńczy bieg z sercem rozkołatanym jak dzwony i oto są już przy pierwszych polskich placówkach. Czepiają się ich rąk, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Wzrok chłopców przesuwa się po tych sponiewieranych postaciach, przypominają sobie własne matki i siostry - w oczach ich maluje się litość, gniew a nade wszystko pragnienie odwetu. Idą dalej z tym niezapomnianym widokiem pod powiekami - idą, aby stanąć twarzą w twarz z odwiecznym wrogiem. /I./

NA PUNKCIE PRZELOTOWYM PRZEZ ALEJE SIKORSKIEGO

Dom przy Alei Sikorskiego. Mam przed sobą kilka godzin oczekiwania do zapadnięcia nocy. Proszę o jakieś miejsce , gdzie można byłoby spocząć. Doznaję bardzo gościnnego przyjęcia. Jest tapczan, obiad i kilkanaście papierosów. Naprzeciw mnie siedzi komendant OPL. postawny i energiczny.

- To ważny posterunek frontowy, - mówi - jedyny dom, jaki daje możliwość wzajemnej łączności Warszawy z południa na północ.

- Zapewne też jest tu gorąco.

- Dniem ciągle, nocą często. Tygrysy, obstrzały, miotacze płomieni. Bronimy się jednak. Jest załoga wojskowa i my służba opl. Pięć razy stłumiliśmy pożar. Pamiętam, tydzień temu: część dyżurnych gasi na strychu ogień piachem, ja z wężem stoję na klatce i leję. Od bramy terkoczą karabiny, szwaby wrzeszczą - nagle wszystko milknie. Okazało się, że niechcący oblałem ich wodą. Spodziewali się kul, bomb, ognia, ale wody. Raptem słyszę z dołu: - poddaj się - dobra jest - myślę - tylko wpierw z karabinu lunę. - Panie, jakby ich zdmuchnęło. Próżniak ów nie ma. Mieszkał taki jeden co się opierał piach nosić.

- Nie pójdę - powiada .

- Nie. To ja pana balonem na komin wyniosę i będziesz robił. - Odgrażał się, inni też, ale teraz jak te lale pracują. Proszę spojrzeć.

Stajemy w oknie. Na podwórzu ruch . - Służba opl. ma jednostajne, okrągłe, granatowe czapki z orzełkiem./Czapki zarekwirowano w pewnym magazynie niemieckim./ Jedni kopią, drudzy noszą piasek na strych , klatki schodowe , dla ochrony schronów. Widać wszędzie celowość i sprężystość w pracy .

- Sporo na tamtą "stronę " przechodzi niesłużbowo.

- Panie OPL. - mówią - muszę przejść. - Świetnie - odpowiadam - do nocy daleko, masz tu pan kilof i łopatę, zarób na przepustkę. I co - pracują. Zgłosiła się raz jedna panna. Fioczki, loczki , pantofelki . Chce przejść. - Proszę bardzo, oto miotełka, trzeba nam w mig schody oporządzić. Zdąży pani. - Co takiego. Ja mam schody zamiatać. - Nie zamiotła i nie poszła.

Z drzwi bocznych oficyn wysypują się saperzy. Na drugim i na trzecim piętrze migają stalowe hełmy, na parterze widzę czepki pielęgniarek.

- A, tak - mówi komendant - stworzyliśmy na własną rękę punkt opatrunkowy. Przyszły trzy dyplomowane i jeden medyk . Jakoś na drugi dzień leży na środku jezdni ranny. Trzeba iść, ale się zlękły, bo obstrzał ostry - siostrzyczki kochane - szepczę - ubrane jesteście przepisowo - idźcie więc przepisowo. - Przeżegnała się najmłodsza, skoczyła, za nią tamte. No i przeszły szczęśliwie i wróciły z rannym.

Nadchodzi godzina przejścia.

- Nie tłoczyć się. W pojedynkę, tak , zaraz, zaraz podprowadzę. I teraz w skok.

Biegnę w ciemność wedle przepisu: prędko, pochyło, z wysokim podnoszeniem nóg, by się nie potknąć... /R.G./